



Trabantem w przeszłość

Turystyka | Atrakcje Krakowa to nie tylko Wawel i Rynek. Spragnionym egzotyki zagranicznym gościom młodzi przewodnicy oferują wypad trabantem do Nowej Huty, w świat komunizmu

JERZY SADECKI

„Jeśli nie przeszkadza ci, że będziesz jechał w tekturowym pudełku z kosiarką na przodzie, to ta propozycja jest dla ciebie” – tak w angielskim przewodniku Rick Steves zachęca ktoś, kto już jechał szlakiem komunizmu z Krakowa do Nowej Huty.

– Tekturowe pudełko to niemiecki trabant z 1987 roku – śmieje się Michał Ostrowski, szef firmy Crazy Guides (Szaleni Przewodnicy). Wraz z grupą młodych współpracowników wozi zagranicznych turystów dwoma trabantami, a gdy chętnych jest więcej, także zielonym dużym fiatem.

Trabanty są czarne z czerwonymi zderzakami i czerwonymi fotelami. Głusne, potwornie trzęsą na każdej dziurze, w drodze terkoczą jak sieczkarnia. Bez trzaśnięcia z całej siły drzwi tych aut nie chcą się zamknąć. Bywa, że silnik zdycha i trabanta trzeba pchać. – U nas wszystko może się zdarzyć! Jesteśmy przecież crazy guides! – tak Michał Ostrowski uprzedza brytyjskich biznesmenów, którzy przed hotelem Sheraton usiłują wcisnąć się do ciasnego trabanta. Michał ma 27 lat, skończył prawo. Dowcipny,



• Nie brakuje chętnych z zagranicy na wycieczki do Nowej Huty, gdzie zostało wiele śladów po PRL.

wyluzowany, świetnie mówi po angielsku.

Można z tego żyć

–Przez pewien czas dorabiałem w hotelowej recepcji. Kiedyś dwójka Amerykanów prosiła, bym pokazał im w Krakowie coś ekstra, poza tradycyjnymi szlakami turystycznymi. Byli ciekawi, jak żyło się w komunizmie – wspomina. Zawiózł ich do Nowej Huty zbudowanej od podstaw w czasach stalinowskich. Oszaleli z wrażenia. Zwierzył się, że marzy o własnej firmie turystycznej, by organizować wypad w głąb minionego systemu. A jest gdzie: je-go relikty zachowały się wokół dawnej Huty im. Lenina. Amerykanom to się spodobało. O nic nie pytając, przysłali Michałowi tysiąc dolarów na rozkręcenie interesu.

– Okazało się, że mój pomysł się

sprawdził. Chętnych na wycieczki do Nowej Huty nie brakuje. Można z tego żyć – mówi Michał po kilkunastu miesiącach prowadzenia firmy. Amerykanom spłacił pożyczkę, do pomocy zatrudnił studentów.

Dla zagranicznych gości ma dwie propozycje: communism tour za 119 zł od osoby i communism deluxe za 159 zł. Ta pierwsza oferta to zwykły objazd Nowej Huty, oglądanie socrealistycznej zabudowy, spacer po placu Centralnym i nowohuckich osiedlach. Odwiedziny w tzw. Pałacu Dożów, czyli biurowcu dyrekcji huty zbudowanym w socrealistycznym stylu z wykorzystaniem renesansowych detali architektonicznych. – Nie mówię przewodniczką, wyuczoną gadką. Ale opowiadam to, co wiem o komunizmie od dziadków i rodziców,

co zapamiętałem jako dziecko – tłumaczy Michał.

Lenin przy segmencie

Wersja deluxe to dodatkowo także kawa w restauracji Stylowa w alei Róż, albo pierogi w barze mlecznym. Tam ciągle obecny jest sznyt lat osiemdziesiątych i taka sama klientela. Nagle pojawia się sprzątaczką w szaroburym chałacie i z miotłą, przy stolikach lokalne pijacki. – Taki poeta! – mówi Michał. – Taki poeta! – mówi Michał. – Taki poeta! – mówi Michał.

Potem wiezie gości do bloku na osiedlu Szkolnym, z wąską, obdrapaną i smrodliwą klatką schodową. – Wow! Tu nie tylko widać, ale nawet czuć czasy komunizmu – z zachwytem woła czwórka Australijczyków.

Michał otwiera im specjalnie wynajęte mieszkanie, które wypo-

sażył w stylu lat siedemdziesiątych. Są tam: meblowy segment, wersalka, liche dywany, kryształ, bułgarski komplet ceramiki, olejne lampy w łazienkach i kuchni, pralka Frania, eneradowska suszarka do włosów, telewizor Rubin, ruski kalkulator wielki jak maszyna do pisania. Cukier w szarej torebce, woda, brzoza, papierosy „Giewont”. Goście dostają kieliszek czystej ordynarnej wódki i ogórek, zalewaną kawę po turecku albo herbatę „z wronami”. Mogą kupić statuetki Lenina i obejrzeć stary album o Związku Radzieckim.

– Najlepiej lubię pokazywać Nową Hutę w listopadowy ponury dzień. Wtedy nie muszę zbyt dużo tłumaczyć: jest tak szaro jak szare były czasy komunizmu – mówi Michał, odwołując trabantem swych gości do hoteli w Krakowie.